



R Dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej

Dodatek edukacyjny dla dzieci i młodzieży w ramach Magazynu Historycznego „Mówią wieki” o dziedzictwie kulturowym dawnej Rzeczypospolitej

Złoty czas

Druga połowa XVI stulecia to decydujący czas dla kształtowania się nowożytnego państwa polskiego. Trwająca od końca XIV wieku unia personalna pomiędzy Polską i Litwą została przekształcona w realną. Było to największe dzieło Zygmunta Augusta. Ostatni z Jagiellonów nie przygotował jednak kraju na okres bezkrólewia. Ster rządów ostatecznie przejęła szlachta, zaprawiona w decydowaniu o losach państwa na sejmach i sejmikach. W czasie pierwszego *interregnum* ustalono podstawowe zręby ustroju Rzeczypospolitej Obojga Narodów: zasady obierania królów, zwoływany co dwa lata sejm, gwarancje swobód dla szlachty i jej supremacja na polu politycznym. Szybko następujące kolejne bezkrólewia doprowadziły do utrwalenia tych zasad.

Zmianom na arenie politycznej towarzyszyły przemiany w kulturze, obyczajach i mentalności wieloetnicznego państwa. Nad Wisłą na dobre rozgościła się sztuka renesansowa. Zaczęły powstawać nowe budowle, choć częściej stare zmieniały swoje dawne średniowieczne oblicze, a dzieła sztuki, które dotrwały do naszych czasów, świadczą o kunszcie ówczesnych artystów i rzemieślników. Wreszcie swój triumfalny pochód rozpoczęły drukowane książki; papiernie i prasy drukarskie pracowały wyjątkowo intensywnie. Wychodziły spod nich dzieła obce i rodzime, pisane po łacinie, niemiecku i coraz częściej po polsku. Nieprzypadkowo rozwój drukarstwa przypadł na okres, w którym tworzyli wspaniali polscy poeci: Mikołaj Rej i Jan Kochanowski. Ze względu na rozwój kultury w różnych jej odmianach, od budownictwa po literaturę, oraz trwający okres względnego spokoju w państwie te czasy nieprzypadkowo przez potomnych zostały określone złotym wiekiem.

Wojciech Kalwat

Projekt dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Promocja literatury i czytelnictwa – Czasopisma



Spis treści

Dariusz Milewski, Renesansowe ostatki, manierystyczne inspiracje	II
Janusz Tazbir, Sarmatyzm	V
Jarosław Dumanowski, Zwyczajny barszcz i królewski chleb. Obiad z epoki odrodzenia	VIII
Bartłomiej Gudowski, Wojciech Kalwat, Wawelski blask	IX
Wojciech Kalwat, Dobry pieniądz	XII
Wojciech Kalwat, Sarmata w sądzie	XIV
Anna Straszewska, Sarmacka moda, stroje, toaleta	XV

Renesansowe ostatki, manierystyczne inspiracje

Panowanie Zygmunta Augusta (1548–1572) było przełomowe dla ukształtowania się „klasycznego” modelu polsko-litewskiej państwowości. Ostatni z Jagiellonów czynnie się w tym zasłużył, dokonując w sojuszu ze szlachtą reformy skarbowości i doprowadzając do zawarcia realnej unii między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Litewskim. Zwieńczeniem tego procesu była „konstytucja” Rzeczypospolitej Obojga Narodów – artykuły henrykowskie – oraz utworzenie Trybunału Koronnego i Litewskiego. Jednak to nastąpiło później, już po śmierci ostatniego Jagiellona.

Reformy wojskowe Stefana Batorego i jego przewagi militarne nad Moskwą wyniosły Rzeczpospolitą do rzędu mocarstw europejskich, a staropolska sztuka wojenna osiągnęła poziom zapewniający państwu hegemonię na polach bitew w ciągu kilku najbliższych dziesięcioleci. Dodajmy do tego znakomity rozwój polskiej literatury i samej polszczyzny – wtedy właśnie tworzą Jan Kochanowski i Mikołaj Rej, pojawiają się polskie przekłady Biblii. Świetnie rozwijało się szkolnictwo, zarówno średnie (protestanckie i katolickie), jak i wyższe (w tym czasie wszechnicy doczekało się Wilno). Przypomnijmy też niemałe osiągnięcia w zakresie tolerancji religijnej – podczas gdy we Francji katolicy i hugenoci mordowali się z zapalem godnym lepszej sprawy, a w Anglii, w zależności od konfesji panującego, głowy dawali na zmianę katolicy i protestanci, u nas wyznania reformowane porozumiały się (zgoda sandomierska, 1570) i uzyskały prawo swobodnego rozwoju (konfederacja warszawska, 1573). Dlatego drugą połowę XVI wieku bez wahania możemy zaliczyć do najświetniejszego okresu rozwoju kultury oraz państwowości polsko-litewskiej, i to mimo oznak nadchodzącego kryzysu (które ku uciesze pesymistów znaleźć można zawsze i wszędzie).

RUCH EGZEKUCYJNY

Jednym z ciekawszych – aczkolwiek niezupełnie oryginalnych – pomysłów na uzdrowienie finansów państwowych był ruch egzekucyjny (podobnie czynili m.in. Szwedzi

w XVI i XVII stuleciu, zresztą z niezłym skutkiem). Słowo „egzekucja”, czyli „wykonanie” – dziś zawężone właściwie do wykonania wyroku – odnosiło się do postanowionego, a nie stosowanego prawa. Ustrój Rzeczypospolitej, dla którego fundamentem była konstytucja *Nihil novi* z 1505 roku, zakładał współdziałanie trzech stanów sejmujących (króla, senatu i izby poselskiej) w stanowieniu prawa i zastrzegał sejm walny jako jedyne forum, na którym można było ustanawiać prawa. Niestety, jak to często w dziejach bywało, dobra ustawa pozostała na papierze. Sejmy walne zbierały się co prawda, ale królowie – Zygmunt Stary i jego syn Zygmunt August – woleli rządzić raczej w porozumieniu z senatem niż stanem szlacheckim. Panom braciom było to nie w smak, ale w gruncie rzeczy niewiele mogli zrobić. Senatorzy – biskupi, wojewodowie, kasztelanowie – wspierali króla, także gotówką, w zamian za nadania ziemskie i korzyści majątkowe. Tworzyło się zamknięte koło: jeśli monarcha pilnie potrzebował pieniędzy, zwracał się do najbogatszych, dając im w zastaw własne posiadłości (tzw. królewszczyzny). Ich ubytek powodował, że król musiał pożyczać częściej. W ten sposób ani on nie mógł żyć bez senatu, ani senatorowie (magnaci) bez niego.

System funkcjonował nieźle – jakkolwiek ze szkodą dla domeny królewskiej – póki wydatki dworu utrzymywały się na względnie stabilnym poziomie. Jednak pod koniec lat pięćdziesiątych XVI wieku Zygmunt August zaangażował się w obronę Inflant przed zakusami Moskwy, co rychło do-



Zygmunt August wg Jana Matejki,
fot. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk
Pięknych w Krakowie

prowadziło do wojny z Iwanem Groźnym. Król pilnie potrzebował gotówki, i to więcej, niż mogli mu pożyczyc magnaci. Chcąc nie chcąc (przynajmy – zrazu nie chcąc), musiał się odwołać do szlachty. Ta zaś dostrzegła okazję do odzyskania należnej jej z prawa pozycji w państwie i nie omieszczała z niej skorzystać.

Wiemy, jaki był cel opozycji szlacheckiej. Ale jak zamierzała go osiągnąć? Otóż panowie bracia zdawali sobie sprawę, że król oczekuje od nich zgody na opodatkowanie się. W mentalności szlachty – nie tylko polskiej – funkcjonowało jednak przekonanie, że potrzeby państwa, w tym koszty wojen, monarcha powinien zaspokajać z własnych dóbr (królewszczyzn), a szlachta ma króla wspomagać zbrojnie. Problem w tym, że olbrzymia część królewszczyzn była zastawiona u magnatów i przynosiła korzyści im, a nie monarszemu skarbowi. Szlachta postanowiła zatem odebrać owe dobra i na sejmie piotrkowskim w 1562 roku – już z poparciem króla – uchwalono egzekucję królewszczyzn zastawionych od 1504 roku. Posłowie uważali, że przyniesie to skarbowi dochód rzędu 700 tys. zł rocznie. Król uzyskałby w ten sposób środki na wojnę, szlachta uniknęłaby płacenia podatków, a potęga ekonomiczna i polityczna magnaterii zostałaby poważnie zachwiana.

Zygmunt August zgodził się na współpracę ze szlachtą, dostrzegł bowiem jałowość dotychczasowej kosztownej polityki współpracy z senatem (bądź co bądź monarcha zyskiwał finansowo na tym przedsięwzięciu). Oczywiście magnateria protestowała, ale jej opór był z wolna łamany. Kolejny sejm, obradujący w 1563 roku w Warszawie, nakazał, by czwarta część dochodów z dzierżaw królewszczyzn była przekazywana na utrzymanie stałego wojska. Miało ono bronić kresów przed Tatarami, zaś od sposobu finansowania nazwano je wojskiem kwarcianym. Jego liczebność nie była imponująca – ledwie kilka tysięcy – jednak był to krok w dobrym kierunku. Ponadto służba w wojsku kwarcianym okazała się znakomitą szkołą wojaczki dla wielu dowódców złotej ery staropolskiej sztuki wojennej. Zadbano też o oszacowanie spodziewanych wpływów, nakazując lustrację dóbr królewskich. Dodajmy na marginesie, że ten sam sejm zakazał kmieciom opuszczania wsi bez zgody właściciela. Szlachta zadbała zatem także o własne, zgoła przyziemne interesy, aczkolwiek i one wpisywały się w nurt szukania oszczędności oraz zapewnienia sobie maksymalnych dochodów kosztem króla i magnaterii.

Dużo zdrowszym pomysłem była unifikacja miar i wag, którą przeprowadzono na kolejnym sejmie egzekucyjnym w 1565 roku i która utrzymała się bez większych zmian do upadku Rzeczypospolitej. Wreszcie w roku 1567 wprowadzono ekonomie generalne dla usprawnienia zarządu królewszczyznami.



Arras z herbami Polski i Litwy, fot. archiwum „Mówią wieki”

UNIA DWÓCH NARODÓW

Niestety, reformatorski ruch egzekucyjny na tym wyczerpał swoje możliwości. Został złożony na ołtarzu polityki międzynarodowej, a mówiąc ściślej – dla dobra unii z Litwą. Oto bowiem, wobec bezpotomności ostatniego Jagiellona, coraz pilniejsza stawała się sprawa uregulowania prawnego stosunku Polski i Litwy. Szlachta litewska, faktycznie zależna od miejscowej magnaterii, z zazdrością patrzyła na pozycję swych braci w Koronie. Dążyła zatem do unii realnej z Polską i zrównania praw ze szlachtą koronną. Z tego samego powodu litewska magnateria była unii przeciwna. Bez przesady możemy powiedzieć, że na Litwie całą dekadę lat sześćdziesiątych XVI wieku wypełniły spory o unię z Polską. Dodajmy, że o ile magnaci litewscy (m.in. liczni książęta z dynastii Giedyminowiczów i Rurykowiczów – Wiśniowieccy czy Ostrogscy) chcieli związku możliwie jak najluźniejszego, o tyle Polacy dążyli do inkorporacji Litwy. Mało tego, pojawiały się nawet hasła likwidacji nazwy „Litwa” i zastąpienia jej „Nową Polską”. Trudno się dziwić, że nie wszystkim Litwinom się to podobało.

Jednak zbliżanie się obu państw postępowало. W 1565 roku wprowadzono na Litwie sejmiki ziemskie, organ samorządu szlacheckiego na wzór polski. Rok później pojawił się sejm, także wzorowany na polskim. Wreszcie na słynnym sejmie polsko-litewskim w Lublinie w 1569 roku król złamał opór Litwinów i doprowadził do zawarcia unii. Nie obyło się przy tym bez szantażu, i to z obu stron. Większość Litwinów, niezadowolonych z propozycji polskich, opuściła obrady, licząc na rozejście się sejmku. Jednak Zygmunt August, jako pan dziedziczny Litwy, miał lepsze karty. Skoro Litwini nie chcieli unii, zaczął przyłączać ich ziemie do Polski: anektował Podlasie (mocno już wtedy spolszczone), Wołyń (od dawna sporny między Krakowem a Wilnem), wreszcie wschodnie Podole i Kijowszczyznę. Litwa straciła prawie połowę terytorium, zresztą ku zadowoleniu znacznej części jego mieszkańców. W takiej sytuacji Litwini musieli ratować, co się da. Powróciwszy do Lublina, przystali wreszcie na unię.

Uchwalona 28 czerwca 1569 roku unia realna Polski i Litwy była kompromisem między skrajnymi dążeniami. Ustanawiała jedno wspólne państwo, z jednym monarchą i jednym sejmem. Zachowywała jednak odrębność prawa



Szlachta domaga się od Zygmunta Augusta egzekucji praw, fot. archiwum „Mówią wieki”

(na Litwie obowiązywał II Statut litewski), urzędów, administracji, skarbu i wojska. Rzeczpospolita Obojga Narodów składała się więc z dwóch połączonych państw, a jej władca zachowywał tytuły króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego. Wobec bezdzielności monarchy postanowiono też, iż nowego władcę Polacy i Litwini będą wybierać wspólnie.

Unia miała jednak swą cenę. Magnateria litewska, godząc się na równouprawnienie szlachty, zastrzegła sobie utrzymanie nad nią przewagi ekonomicznej (a w dalszej perspektywie, jak się miało okazać, również politycznej). Dlatego na Litwie nie było egzekucji dóbr. To ustępstwo rychło zatrzymało ruch egzekucyjny także w Koronie. Mimo to związek państwowy okazał się trwały, a jego tradycje przetrwały rozbiory Rzeczypospolitej.

O NOWY KSZTAŁT PAŃSTWA

Jednak by do tego doszło, należało dokończyć budowę nowego państwa. Zygmunt August zrobił wiele, ale nie wszystko. Umierając, pozostawił państwo rozległe, ale słabo scementowane (Litwini liczyli na odzyskanie strat terytorialnych z Lublina) i pozbawione kilku istotnych rozwiązań systemowych, np. sposobu obioru króla. Naród polityczny Rzeczypospolitej – senatorowie i szlachta – musiał sobie z tym poradzić sam. Trzeba przyznać, że zdał ten trudny egzamin. W ciągu najbliższego dziesięciolecia rozwiązano najistotniejsze problemy państwa.

Zacznijmy od zarządu krajem, który nie ma króla, i sposobu obrania monarchy. Inicjatywę w tym zakresie wykazała przede wszystkim magnateria, ustalając na zjeździe w Kaskach, że administrację kraju przejmie najwyższy dostojnik kościelny (i zarazem senator) – prymas Polski. Otrzymał on tytuł interreksa („międzykróla”). Konkurujący z nim marszałek wielki koronny Jan Firlej – czyli pierwszy minister świecki – przegrał rywalizację, m.in. dlatego, że był protestantem. Postanowiono też nie śpieszyć się z elekcją, zwołując najpierw zjazd konwokacyjny – w XVII wieku przekształcił się on w sejm z gwarantowanym udziałem posłów szlacheckich. Na pierwszej konwokacji w 1573 roku rozstrzygnięto m.in. sposób obioru monarchy, wybieranego nie przez posłów sejmowych,

ale ogół szlachty (elekcja *viritim*). Postanowiono też, że elekcja będzie się odbywać w centrum wspólnego państwa – pod Warszawą. Pierwszego wyboru dokonano na polach wsi Kamień na prawym brzegu Wisły, jednak później utrwaliła się praktyka elekcji na polach wsi Wola, na zachód od Warszawy.

Obiór nowego króla połączono z uchwaleniem dwóch zbiorów aktów prawnych. Były to tzw. *pacta conventa* oraz artykuły henrykowskie. Pierwsze były zbiorem zobowiązań nowo obranego władcy wobec poddanych (ciekawy pomysł, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie chroniczną niesłowność elektów – nasi szlacheccy przodkowie zapewnili sobie udokumentowanie „programu wyborczego” władcy, co można mu było później przypominać). Artykuły henrykowskie – nazwane tak od imienia pierwszego z królów elekcyjnych Henryka Walezego – były zbiorem zasad ogólnopaństwowych, których król zobowiązał się przestrzegać. Ta pierwsza „konstytucja” Rzeczypospolitej sankcjonowała ustrój monarchii mieszanej i obowiązywała przez kolejne 200 lat. Jednym z jej czołowych postanowień był nakaz regularnego zwoływania sejmów co dwa lata i ograniczenie ich trwania do sześciu tygodni. To miało gwarantować szlachcie rzeczywisty udział we władzy. Do tej pory król (na wzór zachodni zresztą) zwoływał sejm, kiedy chciał (a raczej, kiedy potrzebował), i obradował z nim tak długo, jak chciał (aż zmęczeni posłowie zgodzą się na wszystko, byle już wrócić do domów). Nowy zapis chronił szlachtę przed rządami pozasejmowymi oraz pozwalał jej udźwignąć niemałe koszty sejmowania (przypomnijmy – diet poselskich nie było, chyba że sejmik ziemski zapewnił utrzymanie swemu wybrańcowi).

Dopełnieniem umacniania pozycji szlachty w państwie było scedowanie na nią przez króla prerogatyw sądowych. W tej sprawie ustąpił Stefan Batory. W zamian za zgodę na podatki na wojnę z Moskwą ustanowił w 1578 roku Trybunał Koronny, a trzy lata później Trybunał Litewski. Były to najwyższe sądy apelacyjne dla spraw cywilnych, sądzonych przez sądy ziemskie, zarówno w odniesieniu do szlachty, jak i duchowieństwa. Co ciekawe, w trybunałach sędził deputaci wybrani przez szlachtę na sejmikach (oba- wiano się, iż zawodowi juryści będą stronniczy).

Król i senat zachowali silną pozycję w państwie, a zasada zgody w podejmowaniu uchwał chroniła wszystkie trzy stany sejmujące przed dominacją jednego z nich. Niestety, zasada ta wyrodziła się później w *liberum veto*, jednak aż do połowy XVII stulecia sprawdzała się całkiem dobrze. Rzeczpospolita ukształtowała się więc jako monarchia mieszana, gdzie każdy z sejmujących stanów miał coś do powiedzenia (mylnie jest określenie „demokracja szlachecka”, gdyż sugeruje hegemonię izby poselskiej). Wszystkich tych zmian dokonano w drugiej połowie XVI wieku – od uwolnienia króla spod zależności finansowej magnatów (ruch egzekucyjny) poprzez zjednoczenie Polski i Litwy oraz umocnienie pozycji szlachty (z początku najsłabszego z graczy) przez dopuszczenie jej do elekcji króla, utrwalenie instytucji sejmu walnego i oddanie jej prerogatyw sądowych.

DARIUSZ MILEWSKI, historyk, pracuje na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, zajmuje się historią wojskowości staropolskiej

Sarmatyzm

Tekst pochodzi ze zbioru *Węzły pamięci Niepodległej Polski*, Kraków–Warszawa 2014, wydanego przez Fundację Węzły Pamięci, Muzeum Historii Polski, Wydawnictwo Znak, s. 699–703. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Na skutek wojen kozackich, najazdu szwedzkiego, zmagania z potęgą turecką w Rzeczypospolitej XVII stulecia narasta poczucie stanu ciągłego zagrożenia, powstaje rodzaj nerwicy narodowej. Na odcinku ideologii politycznej sarmatyzm stanowił jeden z jej przejawów. Był on typem kultury defensywnej, niejako odpowiedzią na utratę przez szlachtę przodującą w państwie pozycji, a przez Polskę stanowiska największego mocarstwa wschodniej Europy. Rozkwitał tym bardziej, im bardziej realnie istniejąca rzeczywistość przeczyła jego teoretycznym założeniom. Stanowił więc poniekąd zespół fikcji; zasięg i wpływy kultury sarmackiej sprawiają, iż można w niej widzieć zarazem prototyp kultury masowej w Polsce. O ile zaś przez swą teorię powstania państwa w drodze najazdu sarmatyzm był elementem dezintegracji kultury narodowej, o tyle

z drugiej strony przyczyniał się do nadania całości kultury szlacheckiej dość jednolitego wyrazu.

Kultura polska XVII wieku oddziaływała na wschód i południe Europy, a poziom jej był daleko wyższy od tego, co oglądano w sąsiednich Prusach lub Rosji. Nie literaturą więc, sztuką czy nawet nauką, ale zasobnym skarbem, silną armią i sprawną administracją górowali nad pozbawioną tego wszystkiego Rzeczpospolitą jej najbliżsi sąsiedzi. Systematyczną i obliczoną na dłuższy dystans działalność aparatu państwowego zastępowała w Polsce improwizacja, wystarczająca do wygrania bitwy lub usunięcia najeźdźców z terytorium państwa, ale nieskuteczna na dalszą metę.

W tych warunkach rozwija się właśnie sarmatyzm, stanowiący niejako afirmację naszej odrębności kulturalno-



Szlachta w mundurach wojewódzkich na polu elekcyjnym, fragment obrazu nieznanego malarza, fot. archiwum „Mówią wieki”

-obyczajowej. Trudno bez bliższych badań powiedzieć, czy i na ile analogiczne zjawiska miały współcześnie miejsce w innych krajach Europy. Wolno chyba zaryzykować przypuszczenie, iż siedemnastowieczną kulturę hiszpańską cechuje podobna co polską tendencja do zasklepiania się w sobie i zrywania kontaktów z innymi kręgami kulturalno-obyczajowymi.

Sarmatyzm schodził się z barokiem jedynie na polu gustów literackich czy artystycznych oraz – po części – stylu życia. Zawierał w sobie natomiast ideologię polityczną, niewiele mającą wspólnego z barokiem, podobnie zresztą, jak w architekturze czy rzeźbie barokowej da się odnaleźć niktyle tylko wpływy sarmatyzmu. Wzajemny stosunek tych dwóch pojęć można by przedstawić w postaci dwóch kół, częściowo na siebie zachodzących, ale nigdy niepokrywających się nawzajem.

Nasuwa się natomiast wrażenie, że znamieną dla sarmatyzmu symbioza gustów artystycznych przyniesionych przez barok z atrakcyjną dla szlachty ideologią polityczną znacznie przedłużyła wpływy kultury barokowej wśród tej właśnie warstwy. Zarówno bowiem sarmatyzm, jak i barok trwają w Polsce o wiele dłużej niż najszerzej nawet pojęty XVII wiek. Inna sprawa, iż doskonale można sobie wyobrazić symbiozę ideologii szlacheckiej z innym ze stylów, na przykład klasycyzmem. Ale nie z innym nurtem ideologicznym w postaci choćby oświeceniowych postulatów gruntownej reformy państwa.

POLSKI KONTUSZ W MOSKWI

Szlachecka kultura Polski staje się w tym okresie atrakcyjniejsza na zewnątrz niż w dobie renesansu i niż później w epoce oświecenia. Wiąże się to, po pierwsze, z jej bardziej oryginalnym i mniej odtwórczym charakterem, po drugie, z faktem, że najbliżsi sąsiedzi Rzeczypospolitej odnajdują w sarmatyzmie bliskie sobie i rozumiały elementy orientalne.

Równocześnie zaś, właśnie za pośrednictwem Polski, poznają oni kulturę zachodnią, że wymienimy malarstwo figuratywne, przenikające od nas nawet do Persji, czy sztukę teatralną Zachodu, która przechodzi do Rosji, właśnie za pośrednictwem Warszawy.

W drugiej połowie XVII wieku język polski odgrywa na dworze moskiewskim podobną rolę jak francuski na warszawskim, a Wasyl Golicyn, który podpisał tzw. pokój Grzymułtowskiego (1686), chadzał w żupanie i kontuszu.

Andre Angyal zwraca uwagę, że zarówno gusta artystyczne, jak i styl życia szlachty węgierskiej czy kroackiej, pozostają w XVII stuleciu pod silnym wpływem sarmatyzmu. Wiąże to ze znajomością polskich wzorów, jak też naszej poezji barokowej. Nasuwa się jednak pytanie, czy w przypadku Węgiei zbieżności aspiracji politycznych nie pociągały za sobą podobieństw w obyczajach i stylu życia warstwy panującej. Zawarty w sarmatyzmie silny ładunek ideologii rycerskiej mógł być szlachcie węgierskiej tym bardziej bliski, iż podobnie jak szlachta polska prowadziła ona ciągłe walki z Turcją.

Sukcesy naszego oręża torowały drogę polskiemu wpływom kulturalnym w krajach słowiańskich znajdujących się pod jarzmem tureckim. Chor-

wacki poeta i dramatopisarz Ivan Gundulič (1583–1638) jest autorem poematu *Osman*, opisującego bitwę pod Chocimiem i dedykowanego królewiczowi Władysławowi Wazie. Nie było rzeczą przypadku, iż okres najbardziej intensywnych wpływów kultury sarmackiej na terenie południowej Europy przypadał na lata zwycięstw Jana III Sobieskiego oraz związanych z tym nadziei, iż wyzwoli on wszystkich Słowian spod panowania Wysokiej Porty.

Doktryna polityczna sarmatyzmu dawała uproszczony, lecz dość spójny wewnętrznie obraz świata. Tłumaczyła wszystkie zwycięstwa i klęski w sposób rozumiały dla umysłów szerokich warstw szlachty. Sukcesy zawdzięczano



Izaak van den Blokke, *Apoteoza Gdańska*

Opatrzności i własnej szabli, porażki przypisywano tolerowaniu herezji i niedołęstwu dowódców. Każda epoka kryzysów oraz występowania zjawisk, których zrozumienie przerasta umysły współczesnych, rodzi zapotrzebowanie na najprostsze wyjaśnienia; właśnie dzięki swemu prymitywizmowi zyskują one zwolenników. To samo dotyczyło pojęć religijnych; upowszechnienie ich w dobie kontrreformacji szło w parze, o czym piszemy w innym miejscu, z niesłychaną prymitywizacją tych wyobrażeń.

Dzieje sarmatyzmu świadczą dowodnie, iż ta sama doktryna może w różnych okresach historycznych funkcjonować w rozmaitej postaci: jako mit, którego głosicielem jest garstka pisarzy, jako ideologia wyciskająca swe piętno na kulturze narodowej, wreszcie jako relikw w świadomości społecznej. To ostatnie zjawisko zachodzi w dobie oświecenia: przez sarmatyzm należy wówczas rozumieć pozostałości kontrreformacyjnej mentalności i barokowego stylu życia, występujące w wielu środowiskach szlacheckich. Stanowił on przejaw konserwatywnej reakcji na wszelkie próby reform ustrojowych, politycznych i społecznych. Jeśli zwolennicy oświecenia wypowiedzieli tak zdecydowaną walkę sarmatyzmowi, stało się to oczywiście nie dlatego, iż przeszkadzał im jego patriotyzm ciasny, ograniczony, ale niewątpliwie istniejący. Znalazł on swój wyraz w konfederacji barskiej 1768–1772, która była nie tylko ostatnim rokosem sarmackim, ale i zarazem pierwszym powstaniem narodowym. Bojownikom czasów stanisławowskich nie przeszkadzał również zbyt złączony z sarmatyzmem katolicyzm, bo przecież oświecenie nie walczyło u nas tak bardzo z Kościołem. Głównym kamieniem obrazy był niewątpliwie konserwatyzm sarmatyzmu; postulat niedopuszczania do zmian stanowił bowiem kamień węgielny tego systemu. Wynikał on z logicznego zresztą przekonania, iż każda reforma, choćby najmniejsza, doprowadzi do utraty przez szlachtę jej uprzywilejowanej pozycji.

Z chwilą zaś załamania się dotychczasowej polityczno-prawnej struktury Rzeczypospolitej musiał nadejść zmierzch sarmatyzmu. Do obalenia jego wpływów przyczyniło się również ponowne ściślejsze nawiązanie przez Polskę kontaktów z kulturą zachodnioeuropejską. Nie bez znaczenia był tu także rozpad, pod wpływem przemian społeczno-gospodarczych, jednolitej kultury szlacheckiej. Miasta zmów zaczynają odgrywać doniosłą rolę; między poziomem życia oraz wykształceniem średniego ziemiaństwa a stylem życia powstającej wtedy inteligencji miejskiej i patrycjatu zaznaczają się liczne zbieżności.

SPÓR O OCENĘ

Choć w XVII stuleciu szlachta chętnie nazywała się Sarmatami, to jednak samo pojęcie sarmatyzmu było jej nieznane. Pojawia się ono dopiero w publicystyce oświeceniowej, po raz pierwszy w latach sześćdziesiątych XVIII stulecia. Od razu zresztą jako pojęcie negatywne. Wówczas to „Monitor” ogłasza całą serię artykułów piętnujących *zatechły i zaściankowy sarmatyzm* jako coś, co nas odgradza od europejskiego Zachodu. W 1765 roku anonimowy

autor wyrażał wdzięczność dla współczesnych reformatorów oświaty. Oni to bowiem, zrzuciwszy jarzmo gnuśnej niewiedzy, ośmielili się targnąć na *bałwany sarmatyzmu*, które *przez dwieście lat naród nasz czyniły pośmiewiskiem uczeńskich*. Publicystom wtórowali dramatopisarze, żeby przypomnieć tylko komedię Franciszka Zabłockiego *Sarmatyzm* (1785), wyszydającą zaścianek szlachecki, pogrążony w ciemnocie.

Z abominacją pisali o sarmatyzmie historycy literatury z pierwszej połowy XIX wieku, dla których lata 1620–1760 były wiekiem teologiczno-panegirycznym (F. Bentkowski). *Jakże drogo kosztowało obłąkanie jednego wieku! Wokół wzmagala się oświata Europy – my, nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, z świetności do poniżenia przyszliśmy* – pisał Kazimierz Brodziński. Linde załatwił w swym słowniku sarmatyzm krótką i zabójczą definicją: *nieokrzeseanie obyczajów, grubiaństwa*.

Dopiero po pewnym czasie przyszły bardziej wyważone oceny. Już zresztą Aleksander Brückner odważył się napisać, iż *Pan Podstoli Krasickiego od prawdziwego sarmatyzmu wcale nie odbiegał*. Nurt ten był bowiem zarazem *miłością wszystkiego, co rodzime... cenił prostotę, obyczajność, cnoty obywatelskie, choć może je zbyt ciasno określał*.

Z tych to właśnie powodów sarmatyzm zyskał uznanie w gawędzie szlacheckiej XIX wieku; sławiono go jako symbol pewnych wartości kulturowych dawnej Polski, nie bardzo zastanawiając się nad tym, jak one naprawdę funkcjonowały. Podobnie zresztą jak ówczesna literatura, apoteozująca zaścianek szlachecki, brała przede wszystkim pod uwagę aktualny wkład jego mieszkańców do walki o niepodległość, a nie rolę, którą drobna szlachta odgrywała w systemie oligarchii magnackiej.

Dopiero w ostatnim półwieczu sarmatyzm doczekał się bardziej sprawiedliwych ocen. Dziś uznajemy wartość literatury patriotycznej, która powstała w XVII stuleciu. Dorównał jej dopiero romantyzm; bez pozostawionych w rękopisach pamiętników (z arcydziełem Jana Chryzostoma Paska na czele) nie zaistniałaby *Trylogia* Henryka Sienkiewicza. Sarmacki portret trumienny, nazywany dziś przez obcych badaczy „ikoną polską”, jest podziwiany nie tylko w swej ojczyźnie, ale i na wielu zagranicznych wystawach. Samoistne wartości polskiej kultury politycznej powstałej w XVI–XVII wieku zaczęły lśnić zupełnie nowym blaskiem. Słownik frazeologiczny członków izby poselskiej na długo przed Wielką Rewolucją Francuską (1789) znał takie pojęcia, jak wolność, równość, rzeczpospolita, ojczyzna, obywatel czy prawa narodu do wolności, choć ograniczał ich zasięg do jednego tylko stanu. Rzeczpospolita zaś nie oznaczała formy rządu, a więc republiki (jak to się zwykło niekiedy sądzić), ale polityczną i społeczną organizację wolnych obywateli, za którą należy poczuwać się do wspólnej odpowiedzialności.

Zaiste, nie ma żadnego powodu, aby na sarmatyzm patrzeć wyłącznie przez okulary publicystów z „Monitora” czy bohaterów dramatu Zabłockiego. □

Zwyczajny barszcz i królewski chleb. Obiad z epoki odrodzenia

Renesansowa kuchnia była w dużym stopniu kontynuacją sztuki kulinarnej epoki średniowiecza. Jednocześnie ludzie odrodzenia powoływali się na wzorce starożytne, rozczytywali w traktatach dietetycznych z czasów rzymskich i z upodobaniem używali produktów kuchni śródziemnomorskiej. Uwielbiali ostry smak azjatyckich przypraw, które chętnie łączyli z cukrem, octem lub cytryną. Przyjrzyjmy się kilku wybranym przepisom i porodom kulinarnym z XVI wieku i potraktujmy je jako źródła historyczne – bo przecież nimi są.

Cechą charakterystyczną dawnej kuchni, zwłaszcza tej uboższej, były rośliny rosnące dziko (lebioda, pokrzywa, mniszek lekarski, czarny bez, dzika marchew, manna, barszcz zwyczajny itd.). Na przykładzie tekstu o barszczu zwyczajnym (nie mylić z trującym barszczem Sosnowskiego) możemy dostrzec nie tylko ich ważną rolę żywieniową, ale także zobaczyć, jak wraz ze zmianami kulinarnymi zmieniały znaczenia nazwy potraw. Barszczem określano dawniej zupę z rośliny zwanej barszczem, najczęściej kiszonym. Później w ten sposób zaczęto nazywać inne kwaśne zupy (np. żurek z zakwasu zbożowego lub zupę z kiszonych buraków).

Cukier był używany jako lekarstwo albo przyprawa. Uważano, że jest produktem o wiele bardziej eleganckim, a nawet zdrowszym, niż swojski miód. O wytworności potraw decydowały głównie ostre, wschodnie przyprawy. Ponieważ za pokarm ludzi ubogich uznawano duże, chude ryby – np. suma, dorsza, a nawet sandacza – a najbardziej ceniono pokarmy tłuste (jedzone rzadko), to w przepisie na suma drogich przypraw nie ma. Jednak ostry, wyrazisty smak cenili także niezamożni, ryba jest więc doprawiona swojską musztardą, gorczycą, chrzanem, agrestem i octem.

Z kolei umieszczony w naszym zestawie chleb królewski jest wypełniony smakiem importowanych, drogich migdałów, cynamonu i imbiru. Warto by takiej historii kiedyś posmakować.

BARSZCZ ZWYCZAJNY

Niedźwiedzia łapa albo wodny barszcz nie tylko do lekarstw, ale i do stołowych potraw przychodzi, zwłaszcza na wiosnę, gdy się z ziemi puszcza, warząc go miasto jarzyny z innymi ziołami, jako z chmielem młodym, z jaskrem albo żabińcem słodkim, z pokrzywami młodymi albo z szparagami, które gromowym korzeniem zwiemy. Jednak mniej go zawsze do używania brać niżli inych, bo by stolcem zbytńio purgował.

Szymon Syreński, *Zielnik herbarzem z języka łacinskiego zowią*, Kraków 1613

SUM

Mięso jego jest sprośne. Jest pokarm ubogich, którego masz pożywać z chrzanem albo z czosnkiem, albo z gorczycą, które ruspuść dobrem ocztem albo go też warz z agrestem (jestli możesz mieć), a będzie dobrze, a jestli nie masz agrestu, tedy go uwarzywszy, zalej ocztem dobrym, dajże mu wrzec w oczcie długo, tedy wży będzie smaczniejszy. Jest ci rzeczna ryba rzek wielkich. Pożytek jego jest ten, iż ubogiem mięso, a żebrakom kości grzbietowe na pacierze się przydadzą.

Stefan Falimirz, *O ziołach i mocy ich*, Kraków 1534

KONFEKT Z JĘCZMIENIA

Bywa z jęczmienia konfekt albo elektuarz ku ochłodzeniu żołądka i wątroby, zwłaszcza [w] lecie, a czasu gorącego, tym obyczajem: obwarzywszy go dobrze w wodzie, potym przesuszyc albo nad ogniem przysmażyć, tak iżby mógł być stłuczon jako mąka, też więc mąkę przyprawić czyście z cukrem albo z miodem jako elektuarz, i pożywać czasu potrzeby. Jest też dobra ta confectia przeciw pragnieniu, a to pijąc, roztworzywszy wodą albo na łyżce rozwodniając, wpuszczać w usta po trosze.

Pietro de Crescenzi, *O pomnożeniu i rozkrzewieniu wszelakich pożytkow*, Kraków 1571

CHLEB KRÓLEWSKI TAK CZYNIA

Weźmi migdałów słodkich funt 1, dobrze uchędożonych, wlej wódki cynamonowej palonej, a mocz je tak przez noc, dnia trzeciego stłucz je społem miałko, przyłóż czystego cukru miałko tłuczonego jeden funt albo pół, a zaczyń ciasto, czyńże z niego chleby, jakim kształtem chcesz mieć. Niektórzy miasto cukru przykładają cynamonu miałko tłuczonego z imbiirem. Takowy chleb posila wnętrze i siły wzbudza zamilkłe.

Alexego Pedemontana *tajemnice*, Kraków 1999 (pierwsze wydanie: *Sekrety wielebnego Aleksego z Piemontu*, Kraków 1568) □

Wawelski blask

Wawelskie renesansowe wzorce stopniowo przenikały na prowincję, przeszczepiane przez artystów wynajmowanych przez możnych mecenasów. Renesansowa architektura znalazła uznanie nad Wisłą, a dawne gotyckie budowle z zapalem przebudowywano według nowych wzorów.

Jednak zanim zajmiemy się nową architekturą, wspomnijmy o innym wawelskim wzorze: renesansowym nagrobku. Rzeźbiarze wywodzący się z warsztatu Berecciego utrwalali sansovinowski typ przedstawiania zmarłych (w pozie półleżącej i melancholijnie zadumanej), których wcale sporo dotrwało do naszych czasów. Jednym z najdoskonalszych przykładów nagrobnej renesansowej rzeźby są nagrobki Szydłowieckich z kolegiaty opatowskiej, wykonane przez spółkę Giovanni Cini – Bernardino de Gianotis. Choć postać kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego została wyobrażona jeszcze w gotyckim stylu, to już umieszczony poniżej brązowy odlew, tzw. lament opatowski, należy do dzieł wybitnych, łączących tradycję średniowieczną z nową sztuką. Zresztą Szydłowieccy to ród szczególnie i zasłużony dla rodzimej kultury. Na uwagę zasługuje ufundowany przez nich wspaniały szydłowiecki kościół, ale i tamtejszy zamek, który posiada belwederową

loggję, otwartą na stronę ogrodu. Krzysztof i jego brat Mikołaj byli wielkimi mecenasami sztuki; opiekowali się m.in. wspaniałym iluminatorem i malarzem Stanisławem Samostrzelnikiem. Ten mnich z podkrakowskiej Mogiły, pracujący na potrzeby królewskiego dworu, miał niepospolity talent; jego najbardziej znane dzieła to iluminacje w *Modlitewniku Zygmunta Starego*, *Katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich* czy malowidła w mogileńskim klasztorze.

Zupełnie nowe kierunki malarskie docierające z Italii znalazły swój wyraz na malowidle ołtarza głównego z katedry wawelskiej, który obecnie znajduje się w kolegiacie w Bodzentynie, dziele Piotra Wenecjanina. Jest wmontowane w ołtarz w kształcie łuku triumfalnego, którego rzeźbiarskie detale wykonał Cini. To jedno z najwybitniejszych dzieł snycerskich znalazło swoje naśladownictwa w kościołach w całej Rzeczypospolitej.



Nagrobek Krzysztofa Szydłowieckiego z kolegiaty opatowskiej, pod nim lament opatowski: płaskorzeźba przedstawiająca postacie oplakujące śmierć Szydłowieckiego, fot. Wojciech Kalwat

Ratusz w Sandomierzu,
fot. Wojciech Kalwat



RENEANSOWE BUDOWANIE

W połowie XVI wieku krakowskie Sukiennice strawił pożar. Odnowiono je w nowym, renesansowym stylu. Wzorcowe dla innych budowli stały się ich sklepienia, loggie w krótszych bokach budowli, a także attyki, które przesłoniły dach. Te trzy elementy chętnie powtarzano w wielu nowych oraz starych, poddanych renowacji budynkach. Zastosowanie attyki miało względy praktyczne i estetyczne. Kamienny grzebień wedle ówczesnych nie tylko był elegancki, ale miał również utrudniać rozprzestrzenianie się pożarów, które były prawdziwym utrapieniem średniowiecznych miast. Attyki złożone zazwyczaj z fryzu i grzebienia zasłaniały wysokie dachy budynków. Niekiedy były wyższe od kondygnacji, co sprawia wrażenie zaburzenia proporcji pomiędzy wysokością budynku a wielkością attyki. Względy estetyczne i utylitarne doprowadziły też do zmian konstrukcyjnych dachów. Smukłe gotyckie szczyty zastąpiono dachem wklęsłym, który kształtem przypominał literę M: wyższe elementy dachu wspierały się na muryowanych ścianach zewnętrznych i były nachylone do wewnątrz. W 1544 roku rada miejska Krakowa, powołując się na względy przeciwpożarowe, zalecała stosowanie dachów wklęsłych.

Ojczyzną attyk jest północna Italia. Tamtejsze budynki obronne posiadały grzebień, które wieńczyły mury obronne, zasłaniając chodniki dla załóg twierdz. Przybierały formę prostokątnych zębów, ale były też okrągłe, pół- lub ćwierćokrągłe. Takie są np. na zamku w Ząbkowicach Śląskich czy w obronnym kościele parafialnym w śląskim Paczkowie. Dodać należy, że czasem w attykach umieszczano otwory strzelnicze – pełniły wtedy funkcje obronne.

Jednak najczęściej powtarzanym na ziemiach polskich (zwłaszcza w Małopolsce) wzorem były attyki zastosowane na wawelskim zamku i w krakowskich Sukiennicach. Były one kopiowane w różnych budynkach miejskich: halach targowych, ratuszach, bramach, wieżach i budynkach mieszkalnych. Attyki posiadały także zamki. Ślady tej mody do dzisiaj można oglądać w ratuszach Sandomierza, Tarnowa czy Chełmna, choć każdy z nich różni się od siebie stylem, wielkością i zastosowaniem elementów zdobniczych. Te zaś, z początku zębate czy koliste, zaczęły zmieniać kształty. Attyki zdobiono zatem obeliskami, ślimacznicami, sterczynami i maskaronami. Ponadto wiele z attykowych wnęk czy pilastków było zapewne ozdabianych malowidłami.

Duma z osiągnięć polskiego renesansu jest uzasadniona. Prawie każdy jednym tchem potrafi wymieniwać sztandarowe zabytki z XVI wieku. Jednak to attyka jest chyba najtrwalszym dziedzictwem tamtej epoki. By się o tym przekonać, wystarczy stanąć przed warszawskim Pałacem Kultury. Przy wznoszeniu budowli projektanci uwzględnili narodowe, polskie dziedzictwo, w tym właśnie attyki. I to jest zapewne największy chichot historii, że sowieccy planiści przypomnieli o nadwiślańskim dziedzictwie w najbardziej socrealistycznym budynku w polskiej stolicy.

NOWE BUDOWLE W NIECO STARYM STYLU

Ale przebudowywano również gotyckie warownie. Wygląd zmieniły królewskie zamki. Na nowo wybudowano monarszy pałac – wieżę w Piotrkowie, i zmieniono wygląd warowni w Niepołomicach. W ślad za monarchą poszli możnowładcy: wygląd zmieniła np. Pieskowa Skała, siedziba Szafranców, w renesansowym stylu wybudowano zamek w Brzeżanach. Do budowania wzięli się także mniej zamożni. W ten sposób powstały eleganckie wille, np. Willa Decjusza w Woli Justowskiej (dziś część Krakowa), czy dwory obronne, jak ten w Szymbarku.

Renesans to nie tylko architektura świecka, ale i sakralna. Trzeba jednak przyznać, że XVI stulecie, wiek religijnego fermentu, nie sprzyjał budowaniu kościołów, lecz raczej skromnych i prostych zborów. Nieco inaczej było na Mazowszu: tu budowano i przebudowywano więcej niż gdzie indziej. Największymi inwestycjami były całkowita przebudowa płockiej katedry oraz kolegiata w Pułtusku. Ten ostatni kościół został ozdobiony wspaniałą kaplicą biskupa Andrzeja Noskowskiego i sklepieniem kolebkowym dekorowanym kasetonami. Podobnie stało się ze świątyniami m.in. w Broku i Brochowie. Przy czym bryła brochowskiego kościoła nie przywodzi na myśl odrodzenia, lecz raczej romanizm. Renesans kryje się wewnątrz. Ta archaizacja nie jest czymś wyjątkowym w ówczesnym budownictwie. Jej innym przykładem jest zamek Bonarów w Ogrodzieńcu. Jego właściciele przybyli nad Wisłę z Alzacji i po nadaniu indygenatu poprzez wzniesienie „bardzo starej” rezydencji, chcieli ukryć fakt, że są ludźmi nowymi wśród polskiej elity. Dlatego wśród jurajskich ostańców wzniesli rezydencję której zewnętrzna forma przypominała średniowieczne zamczysko z wieżami obronnymi; miała ukazywać zarówno dawność, jak i rycerskość bankierskiego rodu.

MIASTO IDEALNE

Jan Zamoyski to najbardziej krwista postać drugiej połowy XVI stulecia. Ten syn średniozamożnego szlachcica zrobił oszałamiającą wprost karierę i odcisnął niezatarte piętno na narodowej historii. Jako młodzian ruszył w świat po naukę. Wędrując poprzez Francję i Niemcy, dotarł do włoskiej Padwy, gdzie został obrany na rektora tamtejszej akademii. Po powrocie do kraju rozpoczął karierę w królewskiej kancelarii. Dzięki ponadprzeciętnym zdolnościom stopniowo piął się w dworskiej hierarchii. Jego kariera przyspieszyła za panowania Stefana Batorego. Zamoyski stał się najbliższym doradcą i powiernikiem monarchy, a kanclerstwo i hetmaństwo oraz ślub z królewską bratanicą były tego jawnym dowodem. I choć później walnie przyczynił się do elekcji Zygmunta III, to drogi nowego monarchy i kanclerza szybko się rozeszły. Młody król nie bez racji obawiał się pragmatycznego polityka, ten zaś przeszedł do opozycji wobec władcy.

Wielki kanclerz i hetman przeszedł do historii nie tylko ze względu na swe dokonania polityczne i militarne. Był jednym z największych polskich mecenasów kultury. Dzięki skrupulatnie gromadzonemu majątkowi stać go było na utrzymanie dużego dworu, prywatnego wojska, ale i na wiele inwestycji gospodarczych i kulturalnych. Największa z nich to Zamość, lokowany w 1580 roku, uznany powszechnie za renesansowe miasto idealne. Nie ma w tym przesady. Zamoyski powierzył zaplanowanie miasta włoskiemu architektowi Bernardo Morandowi, który znakomicie wywiązał się ze swego zadania. Oś miasta wyznaczała ulica biegnąca z zamku do głównego rynku, przy którym wzniesiono szereg kamienic i wychodzący z jednej z pierzei ratusz (obecny wygląd zawdzięcza późniejszym przebudowom). Oś poprzeczną wyznaczało połączenie trzech zamojskich rynków, od których wychodziła regularna siatka ulic. Takie rozplanowanie, oprócz względów utylitarnych, miało też przesłanie ideologiczne. Dominujący nad miastem zamek stanowił jego głowę i symbolizował właściciela i kierownika miasta. Ramiona tworzyły kolegiata Zmartwychwstania



Plan Zamościa z *Civitates orbis terrarum* Georga Brauna i Fransa Hogenberga

Pańskiego i św. Tomasza Apostoła oraz Akademia Zamojska, które miały oznaczać dwa filary: wiarę i naukę. Korpus stanowiło miasto i mieszczenie, którzy swą pracą i zaradnością podtrzymywali pozostałe filary.

Zamość to miasto renesansowe, w zasadzie już manierystyczne. Jednak jego specyfikę tworzyły nie tylko zamek, kościoły i zabudowa, ale także nowoczesny jak na tamte czasy system fortyfikacyjny. Miasto zostało opasane wałami obronnymi wzmocnionymi przez bastiony, które symbolicznie tworzyły ręce i nogi, broniące głowy, ramion i korpusu miasta. Fosa i spiętrzone rozlewisko rzeki Łabuńki uzupełniały system obronny. I trzeba przyznać, że modernizowana później twierdza z powodzeniem opierała się wrogowi. Bezsukutecznie szturmował ją zarówno Bohdan Chmielnicki, jak i Karol Gustaw. Ciekawą i dramatyczną historię obrony zamojskiej twierdzy napisali w czasach wojen napoleońskich i powstania listopadowego. □

BARTŁOMIEJ GUTOWSKI, historyk, pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

WOJCIECH KALWAT, historyk, redaktor Magazynu Historycznego „Mówią wieki”



Zamojski ratusz i kamienice ozdobione attykami, fot. Wojciech Kalwat

Dobry pieniądz

Koniec XVI i pierwsze dziesięciolecia XVII wieku były czasami niezwykle ożywionej produkcji menniczej w Rzeczypospolitej. Monet bito dużo i bardzo różnorodnych, a spod mincerskich stempli wychodziło wiele dobrych i pięknych pieniędzy. Posługiwano się nimi nie tylko w Koronie i Wielkim Księstwie, ale i w sąsiednich państwach.

Jednym z postulatów ruchu egzekucyjnego było ujednoczenie monety polskiej i litewskiej. Został on spełniony i zjednoczone unią realną Korona i Wielkie Księstwo Litewskie zyskały pieniądz równy wadze i zawartości kruszcu, choć często bity pod innym stemplem, różnym dla obu części państwa. Ujednoczony system monetarny zaczął funkcjonować od wstąpienia na tron Stefana Batorego. Oprócz portretu monarchy na pieniądzach umieszczano – choć nie zawsze – herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów: w ukoronowanym koroną zamkniętą kartuszu herbowym widniały naprzemiennie umieszczone polskie Orły i litewskie Pogonie. W polu sercowym umieszczano element zmienny – herb monarchy.

Według ordynacji menniczej z 1580 roku w Rzeczypospolitej bito pieniądz oparty na dwóch kruszczach: srebrnym i złotym. Masowo produkowane monety od denara po szóstaka były pieniądzem drobnym, zdawkowym; monetami grubymi były talary i dukaty oraz ich wielokrotności. Monety zdawkowe kursowały głównie na rynku wewnętrznym i służyły przy zawieraniu niewielkich transakcji. Moneta gruba przeznaczona była do dużych transakcji, także międzynarodowych. Jednak za Batorego i jego następcy chętniej bito monety o niższych nominałach. Powód był prozaiczny: ich produkcja była bardziej opłacalna. Szczególnie dużo emitowano drobnych monet, szelągów i trojaków. Te ostatnie, a także szóstaki i orty, ze względu na wysoką jakość oraz szerokie kontakty polskich kupców były chętnie przyjmowane w wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach oraz w Turcji. Szczególną sławą

cieszyły się trojaki, które zaczęto naśladować. Bito je w lennei Kurlandii, Brandenburgii, księstwach śląskich i na Węgrzech. Najślawniejsze były trojaki z Raguzy, zwane babkami. Na potrzeby handlu z Turcją, a także by podnieść miasto w upadku gospodarczego, jego władarze podjęli decyzję o rozpoczęciu produkcji monet ludząco podobnych do polskich trojaków. Musiał być to proceder opłacalny, ponieważ pieniądze te fabrykowano do połowy XVIII wieku.

Pod koniec XVI i na początku XVII wieku w Rzeszy rozpoczął się niekorzystny dla pieniądza proceder psucia jego jakości, w Niemczech znany jako *Kipper und Wipper*. Działo się tak dlatego, że tamtejsze złoża kruszców wyczerpywały się, a jednocześnie rosły ceny towarów. Wielu książętom niemieckim opłacało się obniżanie zawartości srebra w monetach. W tym celu wyławiano z obiegu dobre monety niemieckie i polskie, by po przetopieniu puścić je w obieg już jako monety gorsze. Doszło do tego, że niektóre gatunki monet były posrebrzonymi blaszkami lub zgoła pieniędzmi miedzianymi. W latach dwudziestych XVII wieku cena talara wzrosła z 33 do 300 gr. To doprowadziło do destabilizacji waluty także w Rzeczypospolitej, tym bardziej że relacja cen pomiędzy złotem a srebrem była tu inna niż na Zachodzie (w Polsce srebro było tańsze, a złoto droższe). Kupcom, zwłaszcza holenderskim, opłacało się więc płacić monetami złotymi, a wywozić srebrne.

Aby ratować sytuację, jedynym wyjściem było obniżenie zawartości srebra w monetach, co zapobiegło ucieczce pieniądza. Trzeba przyznać,



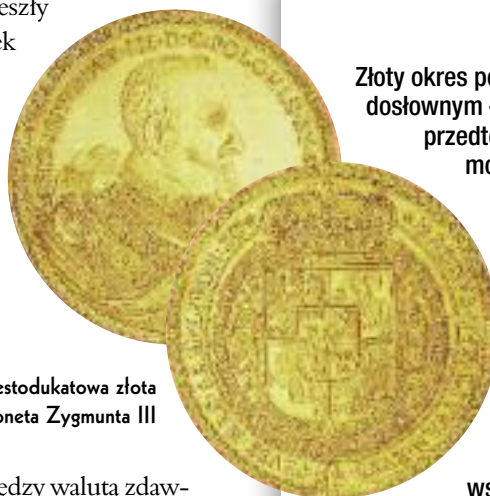
Od góry: trojak, szóstak i półtorak Zygmunta III Wazy, fot. Wojciech Kalwat

że uczyniono to szybko. Do obiegu weszły nowe monety. W 1614 roku na rynek trafił półtorak (półtora grosza), moneta o niższej zawartości srebra niż jej nominalna wartość. Był za to ludzako podobny do cesarskich groszy. Przypuszczać zatem należy, że celem tej emisji był eksport. Z podobnych powodów bito trzykrucierzówki, które wysyłano na Śląsk.

TYLKO GRUBY PIENIĄDZ

Ogrom produkcji monety drobnej doprowadził do zwiększenia różnic kursowych między walutą zdawkową a grubą. Aby to zmienić, postanowiono zaprzestać produkcji niskich nominałów. Od 1627 roku do końca panowania Władysława IV produkowano więc wyłącznie monetę grubą. Jednak nie poprawiło to sytuacji. Zaczęła się spekulacja polską walutą, którą wywożono za granicę – skutkiem był odpływ srebra z kraju. Jednak trzeba przyznać, że monety wówczas produkowane prezentowały się okazale.

Czterdziestodukatowa złota moneta Zygmunta III



DUŻE ZŁOTO

Złoty okres polskiego mennictwa – i to w sensie dosłownym – to czasy Zygmunta III Wazy. Nigdy przedtem ani potem nie wyprodukowano tyle monet ze złotego kruszcu (dukatów i ich wielokrotności). Było to możliwe, bo za eksportowane polskie produkty rolne i leśne płacono złotem. W 1621 roku w Bydgoszczy wybito największą polską monetę ze złota. Ten kolos miał średnicę 69 mm i ważył 348,32 g (tyle co 100 dukatów). Tym samym stemplem bito monety o mniejszej wadze (40–90 dukatów). Twórcą tych wspaniałych monet był najwybitniejszy reprezentant polskiego medalierstwa, Szwajcar Samuel Ammon. Niezwykle dbał o detale i formę, które często są widoczne dopiero pod lupą. W ten sposób można dostrzec na studukatówce maleńkie daty i inicjały medaliera.

Waga, wielkość i zawartość kruszcu świadczyły o zamożności mieszczan. I choć dla wielu właśnie kruszec był najważniejszy, to dla innych monety te miały znaczenie symboliczne. Dumne miasta pilnie strzegące swych przywilejów (m.in. mennicznych), bijąc donatywy, manifestowały swoją wyjątkową pozycję w państwie. Oprócz tego donatywy były nośnikiem propagandowych treści. Monety stały na najwyższym poziomie artystycznym, najlepsi medalierzy i rytownicy dbali, by te metalowe krążki były małymi dziełami sztuki. Darując je królowi oraz wpływowym dworzanom, zyskiwano ich przychyłność. Choć przyznać trzeba, że czasem nie kłopotano się produkcją donatyw i na dary przeznaczano monetę obiegową. □



Donatywa gdańska Władysława IV z 1647 roku. Na awersie umieszczono portret monarchy. Rewers przedstawia panoramę Gdańska: obwarowania, bramę, fosę, zabudowę miasta z wystającymi wysoko wieżami kościołów i budynków świeckich. Na nieboskłonnie widoczny hebrajski napis Jahwe, na dole trzymany przez dwa lwy herb Gdańska. Napis na rewersie: EX AVRO SOLIDO CIVITAS GEDANENSIS FIERI FECIT (Z czystego złota miasto Gdańsk kazało wykonać)

Wizerunki monarchów były niezwykle precyzyjne, zwłaszcza Władysława IV – ubranego od zbroi i korony po koronki, modne stroje i ufryzowane peruki.

PIENIĄDZ PODARUNKOWY

Donatywy miejskie produkowane w Elblągu, Gdańsku i Toruniu są monetami wyjątkowymi. Ich nazwa wywodzi się od łacińskiego słowa *donum*, czyli dar. Bito je przez cały XVII wiek jako podarunek od wymienionych miast dla władcy lub ludzi z jego otoczenia. Najczęściej były złote, zdarzały się też srebrne. Na tych starannie wykonanych monetach umieszczano portrety władców, herby miejskie i często panoramy miast, w których je wybito.



Donatywa toruńska Jana Kazimierza z 1659 roku. Awers wyobraża podobiznę monarchy. Na rewersie przedstawiono panoramę miasta: mury obronne, dachy i wieże kościołów, ratusza i mieszczkańskich kamienic. Na pierwszym planie widoczny jest most przez Wisłę, po której płyną łodzie. Na niebie dwa anioły podtrzymują herb Torunia. Napis na rewersie brzmi: EX AVRO SOLIDO CIVITAS THORVNENSIS FIERI FECIT (Z czystego złota miasto Toruń kazało wykonać)

Sarmata w sądzie

Polskie prawo jak pajęczyna, bąk się przebiję, ale nie muszyna – to popularne przysłowie opisywało wymiar sprawiedliwości w dawnej Rzeczypospolitej. Można – więc silniejszy – mógł, jeżeli nie wpłynąć na orzeczenie sądu, to chociaż zlekceważyć jego wyrok. Przynajmniej do czasu, kiedy nie znalazł się jego mocny egzekutor. Za niestawienie się w sądzie lub jawne lekceważenie jego postanowień groziły duże kary; niektóre, jak infamia i banicja, były nie lada straszakiem na szlachtę. Byli jednak i tacy, którzy niewiele sobie robili z prawa, np. sławny warchoł Samuel Łaszcz, który swoją delię kazał ponoć podszyć sądowymi wyrokami. Mógł sobie na to pozwolić, ponieważ jako zawołany żołnierz cieszył się hetmańską ochroną.

Sądzić się nie było sprawą ani łatwą, ani tanią. Jednak szlachta nie unikała procesów. Nierzadko sądowe zmagania trwały latami, a nawet pokoleniami – dziedziczenie procesu nie było rzeczą wstydliwą. Trzeba przyznać, że procesowano się wytrwale, nie oszczędzając kosztów i pod lada pozorem. Niektórzy nie poprzestawali na jednym procesie. Dla przykładu książę Janusz Zbaraski w latach 1572–1607 występował przed sądem aż 150 razy. Prawdziwi pieniacze sądowi zdarzali się też wśród mniej zamożnych. Przykładem choćby Walerian Nekanda-Trepka, autor słynnego *Liber chororum*.

Polskie prawo było niezwykle skomplikowane. Opierało się zarówno na prawie stanowionym, wykładniach prawa, jak i na zwyczaju. Trzeba było mieć wiele doświadczenia – bo nauka prawa osadzała się głównie na praktyce – by orientować się w prawnym gąszczu. Dlatego też ceniono usługi biegłego w prawie patrona. Sądownictwo oparte było na zasadzie prawa stanowego: oznaczało to, że każdy stan sądził się wedle innego prawa. Chłopi podlegali prawu wiejskiemu i swemu panu, w miastach stosowano prawo magdeburskie bądź chełmińskie, duchownych obowiązywało prawo kanoniczne, szlachtę prawo ziemskie, a Żydów i Ormian ich własny, odmienny system prawny. Najbardziej

istotne były jednak prawa miejskie i ziemskie. Obydwa wzajemnie się przenikały, jednak to pierwsze, oparte na *Zwierciadle saskim* (zwanym saksonem), odznaczało się bezwzględnością surowością.

Szlachta mogła dochodzić prawdziwych i domniemych krzywd w sądach. Pierwszą instancję stanowiły sądy grodzkie, ziemskie i podkomorskie, które zajmowały się wyłącznie sprawami granicznymi. Dwa ostatnie nie posiadały siedzib i zbierały się w razie potrzeby (podkomorskie) lub kilka razy do roku w wyznaczonych miejscach. Z czasem znaczenie sądu ziemskiego zmalało, a jego kompetencje przejęły działające permanentnie sądy grodzkie. Istniały przy nich także urzędy grodzkie, odpowiedzialne za prowadzenie ksiąg grodzkich, w których dokonywano wpisów wieczystych – różnorakich transakcji, testamentów, zapisów, a także oblatów publicznych, np. uchwał sejmowych czy sejmikowych oraz treści wyroków sądowych. Sądy grodzkie orzekały zwłaszcza w tzw. czterech artykułach grodzkich: napad na dom szlachecki, napad na drodze, podpalenie i gwałt.

Sądownictwo szlacheckie ulegało zawieszeniu w okresie bezkrólewia, a jego kompetencje przejmowały sądy kapturowe.

Instancją odwoławczą był sąd królewski, a później trybunały: Koronny (od 1578 roku) oraz Litewski (od 1581 roku). W trybunałach zasiadali wybierani na sejmikach deputaci oraz przedstawiciele kapituł. Trybunał Koronny dwa razy w roku zbierał się w Piotrkowie i rozstrzygał sprawy z Wielkopolski oraz dwukrotnie w Lublinie, gdzie rozpatrywano sprawy z Małopolski.

Z czasem sądy stały się bardzo ociężałe. Nie da się tego powiedzieć o niezwykle sprawnie działającym sądzie marszałkowskim, który rozpatrywał sprawy porządku i bezpieczeństwa w miejscu rezydowania króla. Sprawny był również wywodzący się z monarszego sąd asesorski, który orzekał w sprawach miast królewskich i kwestiach granicznych pomiędzy królewskimi a dobrami prywatnymi. Ostatnim rodzajem sądu, o jakim wspomniemy, był wyjątkowy sąd sejmowy, który roztrząsał sprawy urzędnicze i zbrodnie zdrady stanu. □



Sąd ziemski, rycina ze *Statutów i metryki przywilejów koronnych* Stanisława Sarnickiego, 1594 rok, fot. Wikipedia

Sarmacka moda, stroje, toaleta

Nasz ubiór narodowy długi, do węgierskiego i dalmackiego podobny. Naród polski w ubiorach nadzwyczajnie kocha się, możniejsi bogato się stroją, materii na szaty bławatnych lub tkanic ze złota, futer sobolich i innych drogich używają, napierśniki złote lub srebrne zwykle noszą, takowymi haftami suknie spinają, pasy mają złote lub srebrne perłami nasadzone, szable wielkiej ceny.

Tak pisał w 1574 roku Jan Krasieński. W pierwszej połowie XVI wieku Polacy chętnie nosili zarówno wschodnie, jak i zachodnie stroje. Ale u schyłku panowania Zygmunta Augusta, a zwłaszcza za czasów Stefana Batorego, ten różnorodny sposób ubierania z wolna się ujednolicał. Batory upodobał sobie stroje węgierskie i w podobnym stylu zaczęły się ubierać rzesze szlacheckie i mieszczaństwo. Ale rodzimy styl nie wyparł nigdy całkowicie ubiorów francuskich czy niemieckich, noszonych niekiedy wymiennie z polskimi, a z konieczności uzupełnianych o ciepłe futrzane okrycia. Jednak francuska moda męska raczej się u nas nie przyjęła, o czym na własnej skórze przekonał się Henryk Walezy. Jego mocno wywatowane w tzw. gęsi brzuch kaftany, a zwłaszcza krótkie bufiaste spodnie, ledwo osłaniające pośladki (tzw. *hauts-de-chausses*) i eksponujące nogi w jedwabnych dzianych pończochach (hit męskiej szesnastowiecznej mody), a do tego kolczyki w uszach, nie zjednały mu sympatii nowych poddanych. Ci preferowali szaty prostsze krojem, dłuższe i obfitsze; o ich cenie decydował nie fason, lecz jakość materii. Lansowanie nowości i podążanie za odzieżowymi nowinkami, które w ówczesnej Francji dało podwaliny pod rozwój francuskiej potęgi w dziedzinie mody w następnych stuleciach, było sprzeczne z polskim myśleniem o stroju. Nie zmienność i oryginalność były u nas w cenie, lecz przywiązanie do form uważanych za tradycyjne i dostojne.

W źródłach pisanych, zwłaszcza spisach inwentarзовych, znajdziemy wiele różnorodnych nazw polskiej odzieży męskiej: kopieniaki, bekiesze, hazuki, ferezje,

dołomany czy czamary. Jednak często trudno je zidentyfikować. Portrety i inne dzieła malarskie ukazują polską modę męską najczęściej w wersji najbardziej okazałej i reprezentacyjnej, w praktyce była ona znacznie bardziej różnorodna.



Marcin Kober, portret Stefana Batorego,
fot. archiwum „Mówią wieki”

W drugiej połowie XVI wieku z mody zaczęła wychodzić w Polsce szuba, a rolę ciepłego męskiego okrycia wierzchniego i efektownego dopełnienia ubioru przejęła podbijana futrem delia. Najczęściej noszono ją wraz z żupanem, w wersji odświętnej szyto z kosztownych, wzorzystych tkanin. Była dopasowana u góry, dołem poszerzano ją poprzez wszycie bocznych klinów. Wąskie i długie rękawy, niejednokrotnie długości samego stroju, noszono dekoracyjnie zwieszane, przynajmniej w ubiorach reprezentacyjnych (tzw. rękawy pozorne). Na piersiach delię zdobiono, zwłaszcza w ubiorach wojskowych, dekoracyjnymi szamerunkami i zapinano od pasa w górę na kosztowne biżuteryjne guzy. Jednak często zarzucano ją tylko na ramiona jak pelerynę, spinając ozdobną zaponą na piersiach. Najbardziej charakterystycznym elementem delii był szeroki, zakrywający ramiona i opadający na plecy (czasami aż do pasa) futrzany kołnierz – jedna z nielicznych ekstrawagancji w stroju polskim. Ironicznie komentował to Jan Kochanowski we fraszce *O kołnierzu*:

Poradzmy się rady czyjjej: Kołnierz li to u deliej/ Czy delija u kołnierza/ Na grzbiecie cnego rycerza? Ale noszono też delie skromniejsze, bez kołnierza, z krótkimi szerokimi, rękawami do łokcia, spinane pod szyją ozdobnym guzem,

tw. czapragą. Strojem zbliżonym i trudnym do odróżnienia od delii bez kołnierza była szamerowana na piersiach ferrezja.

DELIA KRÓLA STEFANA

Pochodzenie delii budzi sporo wątpliwości, ale podobieństwo do wierzchniego ubioru węgierskiego, tzw. *mente*, pozwala przyjąć hipotezę, że właśnie stamtąd się wywodzi. Co ciekawe, węgierscy badacze uważają, że na słynnym portrecie Marcina Kobera Batory ma na sobie *mente*, podczas gdy Polacy widzą w nim delię. Spodni ubiór króla w Polsce interpretowany jest natomiast jako żupan, a na Węgrzech *doľoman* – kaftan do żupana podobny, z prostszym sposobem wszycia rękawów bez podkroju pachy. W Polsce był na tyle popularny, że nawet żupan się do niego upodobnił – dodawano mu węgierski kołnierz stójkę (niski z przodu, wysoki z tyłu) i charakterystyczne wykończenie rękawów w formie tzw. psiego ucha, czyli mankietu o kształcie języka zakrywającego wierzch dłoni.

Dopełnieniem ubioru polskiego stało się, również przejęte z Węgier, obuwie z krótką, dochodzącą do kostek cholewką, sznurowaną po wewnętrznej stronie. Do strojów reprezentacyjnych wykonywano je z żółtego safianu. Nowością były nieznane wcześniej w modzie europejskiej wysklepione do przodu obcasy opatrzone podkówką – wywodziły się one z Persji, gdzie stosowano je do butów jeździeckich dla lepszego blokowania stopy w strzemionach. W XVII wieku pod wpływem stroju polskiego obcasy rozpowszechniły się w modzie zachodnioeuropejskiej, zarówno w dworskim obuwiu męskim, jak i kobiecym.

Polaków w tym czasie zaczęła również wyróżniać fryzura. Wzorem wschodnim, początkowo na Litwie i Rusi, a później także w Koronie, przyjął się zwyczaj strzyżenia włosów na okrągło i podgalania z tyłu głowy. Już w 1544 roku kanonik lwowski Adam Lubelczyk pisał, że mężczyźni *poczęli nosić na pół ogolone głowy, obnażone aż po czubek*. Popularne były też obfite wąsy i długie brody, charakteryzujące wiek dojrzały. Wśród nakryć głowy, obok niskich kołpaków z szeroką futrzaną opuszką, dużą popularnością cieszyły się okrągłe filcowe czapki nacinane po bokach z odwiniętym z przodu brzegiem, tzw. magierki lub batorówki (zwane tak na cześć króla Stefana).

KSZTAŁCZKI

W strojach kobiecych w drugiej połowie XVI wieku nie dokonano się tak istotna zmiana stylu jak w przypadku ubiorów męskich. Nadal stanowiły one mieszaninę cech rodzimych i zachodnich, choć te ostatnie występowały zazwyczaj w uproszczonej i zapóźnionej formie. Upowszechniły się zwłaszcza suknie z *kształtem*, czyli stanikiem bez rękawów, noszone niezależnie od pory roku. Chwalili je i zalecali moralności. Jeszcze w 1600 roku Piotr Zbylitowski pisał w *Przyganie*



Marcin Kober, portret Anny Jagiellonki w stroju koronacyjnym, fot. archiwum „Młówią wieki”

Wymyślnym Stroiom Białogłowskim: Sukienka prostym krojem zawsze najcudniejsza/ Przey rękawów kształczek, to tak subtelniejsza. Wzorem mody hiszpańskiej stanik najczęściej był teraz zabudowany pod szyję i wykańczany białą płócienną kryzą, czyli marszczonym, otaczającym szyję kołnierzem w formie koła, który ograniczył noszenie podwłok, zwłaszcza przez młode mężatki. Spódnice, często jeszcze układane w renesansowe rurkowane fałdy, zmieniły fason ze stożkowatego na dzwonowaty, uzyskiwany dzięki halce z wiklinowymi obręczami, zwanej u nas fortugalem i również przejętej z mody hiszpańskiej.

Strój kobiecy miały przede wszystkim charakteryzować skromność i stateczność. Nawet bardzo młode mężatki przy uroczystych okazjach nosiły proste czarne suknie; spod nich widać było białe, często haftowane nawet złotem rękawy koszuli i kreze. O bogactwie stroju świadczyła przede wszystkim noszona wręcz w nadmiarze biżuteria. Różne formy przyjmowały natomiast wykonywane ze złotolitych tkanin czepce mężatek: rogate kornety, osłaniające czoło naczelniki, koliste kapiki czy kwefy. Jednak na portretach zawsze skrywa je długi, sięgający nawet ziemi, biały rańtuch. Zimą na czepce i rańtuchy nakładano dodatkowo futrzane czapki – w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVI stulecia modne były charakterystyczne cylindryczne kołpaki wydłużone z tyłu i po bokach. Niezamężne dziewczęta nadal nosiły pańskie toczenie i wianki, choć najczęściej zakładane już na gładko zaczesane i spięte włosy (kreza uniemożliwiała ich rozpuszczenie). Jeszcze wiele dziesięcioleci będzie musiało upłynąć, zanim Polki – choć tylko nieliczne – będą mogły pozwolić sobie na układanie włosów w modne fryzury. □

retach zawsze skrywa je długi, sięgający nawet ziemi, biały rańtuch. Zimą na czepce i rańtuchy nakładano dodatkowo futrzane czapki – w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVI stulecia modne były charakterystyczne cylindryczne kołpaki wydłużone z tyłu i po bokach. Niezamężne dziewczęta nadal nosiły pańskie toczenie i wianki, choć najczęściej zakładane już na gładko zaczesane i spięte włosy (kreza uniemożliwiała ich rozpuszczenie). Jeszcze wiele dziesięcioleci będzie musiało upłynąć, zanim Polki – choć tylko nieliczne – będą mogły pozwolić sobie na układanie włosów w modne fryzury. □